

Ludność wiejska domaga się kolonij

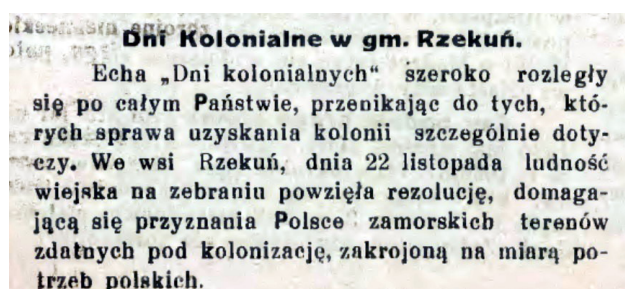
Category: Bez kategorii

written by Jacek | 20 września 2020



Działo się to nie w Czarnowcu, a w Rzekuniu. Ale na zebraniu była „ludność wiejska”. Zapewne z wielu wiosek. „Ludność wiejska” na tym zebraniu *„powzięła rezolucję, domagającą się przyznania Polsce zamorskich terenów zdatnych pod kolonizację, zakrojoną na miarę potrzeb polskich”*. Tak oto „ludność wiejska” z naszej gminy dołożyła swoje trzy grosze do polskiej polityki zagranicznej, w listopadzie 1936 roku.

Notatka prasowa jest lakoniczna. Nie zapisano przebiegu dyskusji czy trybu powzięcia rezolucji. Znany jest jednak bardzo ciekawy kontekst – mocarstwowych rojeń przedwojennej Polski o tym, żeby mieć zamorskie kolonie.



Notatka w „Przeglądzie Ostrołęckim”, grudzień 1936

Ktoś mógłby te rojenia obśmiać. Ubogi kraj, w którym co piąty obywatel był analfabetą, a bezrobotni nie mieli butów i opału na zimę, chciał być mocarstwem kolonialnym...

Ale można odwrócić to myślenie. Gdyby Polska miała zamorskie terytoria i mogła czerpać z ich bogactw, Polacy żyliby dostatniej. I taki miraż roztaczano w II Rzeczypospolitej. I trzeba przyznać, że wizja bogactwa zbudowanego na eksploatowaniu zamorskich terytoriów trafiła na podatny grunt. Organizacja o nazwie Liga Morska i Kolonialna liczyła w szczycie swej popularności milion członków. W organizowanych co roku Dniach Kolonialnych, uczestniczyło w całej Polsce po dziesięć milionów ludzi.

Zwolennicy polskiego kolonializmu uzasadniali tę potrzebę w sposób, któremu trudno odmówić logiki. Skoro II Rzeczypospolita powstała na gruzach mocarstw pokonanych w wojnie światowej, to powinna mieć swój udział w ich zamorskich terytoriach. Dokładnie w takiej części, jaką odrodzona Rzeczypospolita wzięła z dawnego imperium niemieckiego w Europie. W debacie publicznej domagano się dla Polski Kamerunu, Madagaskaru, większych wpływów w Paranie i Paragwaju, a także w Palestynie. Pojawiały się też Liberia i Angola.

Zamorskie kolonie były więc obiektem zbiorowych marzeń Polaków, jak – nie przymierzając – autostrady na pod koniec XX wieku. W prasie pojawiały się postulaty, aby każdy to wróci z egzotycznej podróży, spisywał i dzielił się z innymi swoimi spostrzeżeniami. W ten sposób Polacy mieli zyskać zbiorową mądrość pozwalającą na przyszłe opanowanie i zagospodarowanie „kolonij”. Liga Morska i Kolonialna postulowała utworzenie uczelni, która przygotowywałaby osadników i kolonijnych urzędników do wprowadzania polskiej administracji na zamorskich terytoriach.

Dziś plany rozszerzania Polski nie tylko od morza do morza, ale i daleko za morza, mogą wydawać się cokolwiek dziwne. W dwudziestoleciu międzywojennym nie tylko Polska chciała zamorskich terytoriów. Kolonii domagała się na przykład... Czechosłowacja – państwo nie mające dostępu do morza.

Dla umocnienia prokolonialnego ducha, w Polsce organizowano do roku Dni Kolonialne. Powiat ostrołęcki był jednym z jaśniejszych punktów na mapie

kraju po względem rozmachu i frekwencji na Dniach Kolonialnych. W tym samym 1936 roku, gdy w Rzekuniu „ludność wiejska” „powzięła rezolucję”, w Ostrołęce odbył się „wiec manifestacyjny”, na którym „licznie zebrane społeczeństwo” również „powzięło rezolucję domagającą się przyznania Polsce terenów zamorskich, mogących zaspokoić głód ziemi i pracy”. Nastąpiło to „po przemówieniu p. sędziego Markowicza” – donosił „Przegląd Ostrołęcki”.



Notatka z „Przeglądu Ostrołęckiego” opisująca przebieg Dni Kolonialnych w Ostrołęce w listopadzie 1936 r.

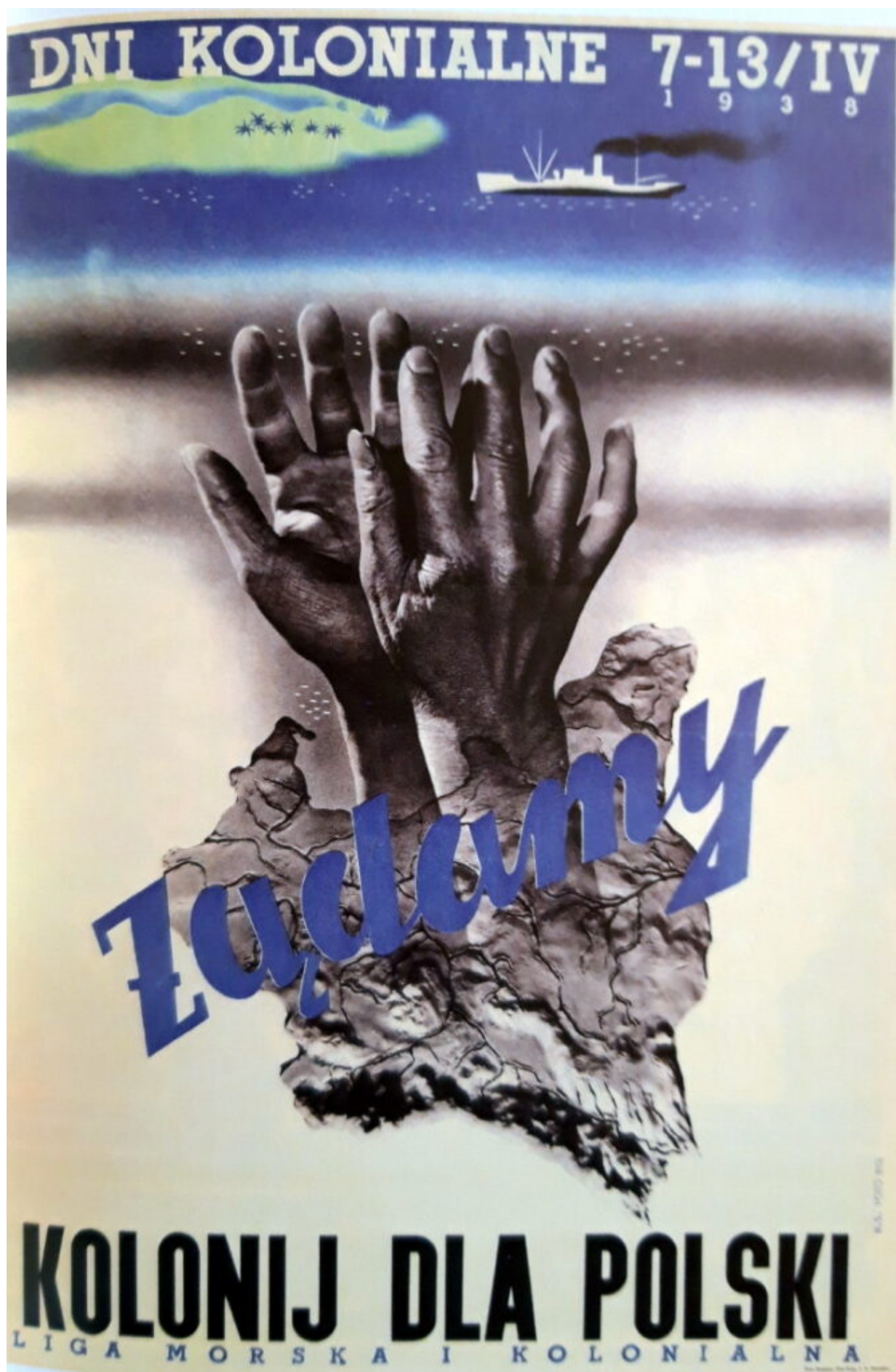
Dni Kolonialne miawały w różnych miejscach wizualną oprawę. W Narodowym Archiwum Cyfrowym zachowały się zdjęcia „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” pokazujące jak w czasie propagandowej manifestacji stateczni panowie w kapeluszach idą pod papierowymi palmami. Dziś taka scena uwieczniona na zdjęciu miałaby – jak to się mówi – memotwórczy potencjał. Wtedy jednak do wizji Polaków gospodarujących pod palmami podchodzono bardzo poważnie. Z powagą również – w ramach tychże dni – na polskiej prowincji usiłowano demonstrować morską potęgę Polski. Na licznych wtedy rzekach i rozlewiskach, wiejska młodzież ubijała z żerdzi tratwy, obsadzała na nich maszty z żaglem i banderą, przebierała za marynarzy. Takie grupy rekonstrukcyjne były nieodłącznym elementem różnych dni morza i dni kolonialnych.



Fragment zdjęcia z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Demonstracja domagająca się kolonii dla Polski. Kraków, 1938 r. Zdjęcie z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Z tamtych czasów pozostały ślady w literaturze. Wiersz Juliana Tuwima „Murzynek Bambo” po raz pierwszy został opublikowany w „Wiadomościach Literackich” w 1935 roku. Czyli rok przed wspomnianym zebraniem „ludności wiejskiej” w Rzekuniu. Dziś wierszykowi temu usiłuje się przypisać rasistowskość. A Tuwim wtedy pisał „szkoda, że Bambo czarny wesoły nie chodzi razem z nami do szkoły” i próbował pokazać, że Bambo wiecie podobny tryb życia jak polskie dzieci – chodzi do szkoły, uczy się, psoci, figluje i chodzi po drzewach. Bo – przypomnijmy – zanim nadeszła epoka miękkich pianek na placach zabaw, ulubioną zabawą dzieci było chodzenie po drzewach. Pod każdą szerokością geograficzną. Na drzewa wspinała się inna dziecięca postać literacka – Pipi Langstrumpf. I było to w Szwecji □

Ale wróćmy do II Rzeczypospolitej. Idea polskiego kolonializmu nie została nigdy zrealizowana. Rezolucja rzekuńska pozostała tylko rezolucją. Choć dziś, po latach, warto zadać sobie pytanie jak należałoby nazwać taki system gospodarowania, w którym zamożność obywateli nie została wypracowana w kraju, a pochodziłaby z bogactw naturalnych i pracy ludności zamieszkującej zamorskie terytoria zależne. (JP)



Plakat propagandowy Ligi Morskiej i Kolonialnej z 1936 roku